

Marian Kisiel

Ucząc współczesności : tezy

Postscriptum Polonistyczne nr 1(9), 71-75

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN KISIEL
Uniwersytet Śląski
Katowice

Ucząc współczesności. Tezy

1.

Mówiąc o „współczesności” jako jednostce procesu literackiego, stajemy wobec niej intelektualnie bezradni. „Współczesność” jest tym, co wypełnia naszą świadomą biografię i co umyka z naszego czasu, starzejąc się szybciej niż poznana przez nas kiedyś i przyswojona sobie przeszłość. We „współczesności” modelujące formuły „początku” i „końca” wprawiają nas w zakłopotanie, ponieważ nie możemy określić obu granic „współczesności”. Indywidualnie możemy wyznaczać jej „początek”, ale nie poznamy jej „końca”, bo ten wciąż umyka przed nami, przesuwa się w przód, jest jakąś miarą „przyszłości”.

Henryk Markiewicz:

różnie można literaturę współczesną rozumieć: albo jako literaturę – dosłownie – czasu bieżącego; albo jako literaturę zaczynającą się od ostatniej silnej cezury literackiej, czy – w warunkach polskich – politycznej; albo wreszcie jako literaturę, którą pamięta się we własnym doświadczeniu czytelniczym jako powstającą. Mówiąc prościej: dla mnie współczesność to jest to, co ja jako nowość czytałem, a wszystko, co pojawiło się, zanim ja stałem się czytelnikiem, to dla mnie historia literatury (Markiewicz 1995).

Edward Balcerzan: „»współczesność« przedstawia się jako »tekst« bez granicy – obramowany wieloma granicami, z których każda ma charakter tymczasowy i prowizoryczny” (Balcerzan 2000, 8).

To, co „współczesne”, zawsze jest niepewne, bo kiedy jest pewne, przestaje być „współczesne”, zostaje zawłaszczone przez „przeszłe”, staje się substancjalną formą „historii”. Wymiana „współczesnego” i „historycznego” dokonuje się w jednym pokoleniu wielokrotnie. Pamięć, która jest gwarantką jednostkowej tożsamości, przypomina, że to, co przydarzyło się nam na różnych obszarach (codzienności, działalności symbolicznej, obecności w życiu społecznym) przed ćwierć- lub półwieczem, należy do naszej biografii. Doświadczenie podpowiada jednak, że biografie podmiotów poznających nie uspójniają się w tej samej lekturze. A ponieważ sensem istnienia wspólnoty (różnych) przekonań jest wzajemna – generacyjna i ponadgeneracyjna – lektura jej tekstów, trudną lekcję „współczesności” odrabiamy stale i na nowo.

2.

Dlatego pojęcie „współczesności” nie powinno mieć prawa bytu w odniesieniu do procesu literackiego z uwagi na swoją nieostrość i generacyjną uzurpację. O nieostrości pojęcia, tj. jego istnieniu ponad oraz poza granicami historycznego czasu konkretnych biografii (i generacji), już wspomniałem. Uzurpacyjny charakter pojęcia „współczesności” jest równie widoczny. Gdyby przyłożyć do niego kryteria krytyki postkolonialnej, powiedzielibyśmy, iż „współczesność” zawsze jest terenem zawłaszczania umysłów. Ci, których biografia zaczęła się wcześniej, kolonizują życiorysy młodszych i dzieje się tak z wyłączeniem – naturalnego skądinąd – ich prawa do sprzeciwu. Pewnie dlatego „współczesność” jako jednostka procesu literackiego jest dobrą areną dla nieustających wojen o prawo do odmienności lektury, i/a może więcej: o uznanie odmiennych podstaw tej lektury.

Jak (wciąż) czytamy „współczesność”? Czytamy głównie: 1. jako regularność następstw, tj. wymianę najbliższych pokoleń, spory między nimi; 2. jako dominację silnych instytucji, kreujących gusty i faworyzujących style pisarskie (w tym również – nagrody literackie); 3. jako wyrazistość kanonu ustalanego przez bieżącą krytykę literacką; 4. jako dodawanie do istniejącego *status quo* zjawisk nowych, literacko dopiero się sprawdzających.

Nie trzeba chyba przekonywać, że taki sposób lektury „współczesności” jest przejęty i nie odnosi się do konkretnej rzeczywistości tekstowej. „Współczesność” widziana w wymiarach „historii” standaryzuje fakty niepewne, domaga się uznania stabilności, w istocie rzeczy jednak otwiera na niestabilność i sytuuje literackie fakty pewne wyłącznie w horyzoncie czytelniczych oczekiwań.

Kategorie „nowoczesności”, „postnowoczesności”, a już osobliwie „literatury najnowszej” na tym tle muszą budzić zdumienie. W tradycji polskiej „nowoczesne” przeciwstawiane jest „tradycyjnemu”, a „postnowoczesne” znaczyłoby tyle, że jest konkurencyjne (kontr-aktywne) wobec „nowoczesnego”. Co znaczy natomiast określenie „literatura najnowsza”? Tyle samo, co „literatura współczesna”, a może mniej jeszcze, bo granic „nowości” już w ogóle nie da się racjonalnie wyznaczyć.

3.

Neosemantyzacja pojęć dawnych ma swoje teoretyczne uzasadnienie i nie będziemy podważać używania kategorii z uwagi na ich przeszłe konotacje. Rzecz pewnie nie polega też na tym, że odstawione talerze uznawać będziemy za nośniki dla nowych posiłków. Jeżeli tzw. „współczesność” traktować poważnie, wówczas należy ją przedstawiać w najprostszym kontekście alternatywy.

Alternatywa, która ma swoją fundamentalną pozycję w myśleniu strukturalistycznym, nie burzy żadnego porządku teoretycznego. Pokażę to na przykładzie wcześniej wymienionych sposobów lektury.

- a) Regularność generacyjnych następstw, wymiennosc grup, a zwłaszcza mechanizm sporów literackich, każą myśleć o rozmaicie kawalkowanej „współczesności” jako inteligibilnej przestrzeni życia literackiego, w której działają reguły przyczyny i skutku, a logiką wystąpień literackich rządzi zasada koniunkcji, czyli współrzędności przekonań, a pewnie i dokładania czy rozwijania. Wszystko, co można tutaj „wygrać”, to nauczyć reguł istnienia poszczególnych formacji i frakcji literackich, które – jako twory wolicjonalne – wchodzą ze sobą w rozmaite związki, tworząc programy lub rezygnując z nich. Mechanizm wykształcenia formacji nie jest jeszcze żadną rękojmią do interpretacji literaturoznawczej, może wszakże pomóc w zrozumieniu kontekstów jej samej.
- b) Istnienie silnych ośrodków dystrybucji treści literackich (wydawnictwa, czasopisma) w umiarkowanym stopniu stymuluje powstawanie stylów literackich, wpływa jednak na mnożenie się w konkretnym czasie określonego typu literatury, a nawet mocno ingeruje w kształtowanie czytelniczego gustu. Horyzont czytelniczych oczekiwań może być także umiejętnie kształtowany, a jak pokazuje historia prestiżowych nagród literackich – również doskonale wpływa na modelowanie określonych kręgów czytelniczych.
- c) Na tym tle pojęcie kanonu nie istnieje, ponieważ zawsze znajdzie on swoją alternatywę. „Współczesność”, której chcemy uczyć, jest pod

tym względem bardzo przejrzysta. Kanon i jego alternatywa tworzone przez krytykę literacką są zmienne (i wymienne). Jeżeli uczenie „współczesności” miałoby opierać się na dawaniu – jakby powiedział Kazimierz Ajdukiewicz – „pewnej strawy”, to tutaj raczej obcujemy ze strawą niepewną, częstokroć okraszoną światopoglądowymi konotacjami.

- d) Osobliwie odnosi się to do literatury najnowszej, czego już zresztą uzasadniać nie trzeba.

4.

Refleksja nad tzw. „współczesnością” literacką jest przeteoretyzowana. Badaczy (a pewnie i studentów) nie interesuje „współczesność” sama, ale „współczesność” jako przedmiot debaty. W efekcie staje się ona nie problemem historycznoliterackim, lecz teoretycznoliterackim. Bardzo dobrym wskaźnikiem takiego przeorientowania refleksji są wcale liczne tomy zbiorowe, będące podsumowaniem ostatniego dwudziestolecia w polskiej literaturze. Mieszczą się one głównie w porządku teoretycznym, a podstawową kwestią, jaką poruszają, jest kształtowanie świadomości literackiej (i literatury), a więc przejścia od literatury w stronę rozważań metakrytycznych.

Jak uczyć „współczesności”? Prawdopodobnie nie da się jej nauczyć. Każda „współczesność” jest dodawaniem, a jak już zostało powiedziane na początku, po dodaniu – przestaje być „współczesnością”, a staje się substancjalną formą tego, co było. Dlatego uczyć trzeba kultury literackiej konkretnego czasu, a więc: instytucji, czasopiśmiennictwa, stylów literackich i krytycznych, mechanizmów wchodzenia do literatury, obiegów literackich, tworzenia się pokoleń, grup, koterii i klik, kontekstów środowiskowego dyskursu, a na tym tle dopiero dzieł, które wpisują się w ów odwieczny mechanizm produkcji, dystrybucji i odbioru.

Lektura dzieł należy jednakże do porządku interpretacji, której ram nie określa ani „przeszłość”, ani „współczesność” literacka. Dlatego interpretowanie dzieł „najnowszych” i „współczesnych”, „nowoczesnych” i „ponowoczesnych”, „dobrych” i „złych” jest dla tego, który uczy, wyzwaniem. I, naturalnie, kwestią jego kompetencji i talentu.

Kierunek nauczania „współczesności” winien być zatem taki: od socjologii literatury do interpretacji. Jeżeli nie będzie taki, powtórzymy wszystkie błędy edukacji historycznoliterackiej, która, jak zaznaczyłem na wstępie, do wąsko lub szeroko definiowanej „współczesności” nie pasuje.

Literatura

- Balcerzan E., 2000, *Przez znaki. Granice autonomii sztuki poetyckiej na materiale polskiej poezji współczesnej*, Gdańsk: Tower Press.
- Markiewicz H., 1995, *O literaturze, literatach i badaniach literackich*. Z Henrykiem Markiewiczem rozmawia Marian Kisiel. „Śląsk” 1995, nr 1. [Przedruk:] Markiewicz H., 2011, *Mowy i rozmowy 1961–2010*, Kraków: Wyd. Literackie, s. 195.